

Patrolowy lot

Silnik odrzutowca huczy wysoko nad chmurami. Srebrzysty ptak tnie na osłabie, zostawiając za sobą biały ogon spalin. Zamknięty w szczelnej kabinie młody pilot uważnie śledzi działania przyrządów kontrolnych. Mówią o pracy silnika, o działaniu urządzeń elektronicznych i mechanizmów, o pracy kilkuset lamp radiowych oraz kilku tysięcy kondensatorów i oporników splecionych ze sobą w jeden system działania.

Tu, między niebem i ziemią, młody pilot jest sam. Gdzieś w dole czuje uszy radarów omiatają podniebną przestrzeń, sygnalizując pojawienie się w niej każdego latającego przedmiotu. W stacjach naziemnych planzyszy znaczą na wykresach każdy ruch jego maszyny. Na diagramach,

jego rodzinny garnizon. Włącza urządzenie hamujące. Za ogonem myśliwca wykłuta biała czasza spadochronu, który przyspieszy znacznie proces hamowania maszyny. Jeszcze półtoręj sekundy i ciężki myśliwiec lekko osiada na ziemi. Teraz kołuje pasem startowym w kierunku punktu dowodzenia. Za chwilę uniesie się osłona i młody pilot zjedzie po drabinie na ziemię, której spokoju strzegł właśnie tam w górze.

Tymczasem na przeciwnym krańcu lotniska huczą głośno silniki innych odrzutowców. Za moment samoloty nabiorą szybkości i wzbiją się w powietrze. Inni młodzi piloci obejmą służbę w wyznaczonym kwadracie, nasłuchując pilnie rozkazów z ziemi.



„... dzień i noc pełnią swą trudną i odpowiedzialną służbę...”

Fot. — K. Przychodzki

odpowiadających kwadratowi przestrzeni powietrznej jego lot wygląda jak sznur ciągnących się za sobą kresceczek. Planszyści przekazują wypełnione kreskami diagramy do sztabów, a tam wyciąga się z nich wnioski i zamienia w rozkazy. Przekazywane kwantami fal elektromagnetycznych dochodzą do uszu pilota sterującego lotem maszyny w zależności od potrzeb chwili.

Kierowany rozkazami z ziemi prowadzi młody pilot swój myśliwiec z szybkością kilkuset metrów na sekundę na spotkanie z nieznany celem. Może to być unoszony silnymi wiatrami balon, ptak, ale również może to być wróg.

Pilot poprawia się w siedzeniu. Rozkazy z ziemi elektryzują jego wyobraźnię: „Uwaga! Uwaga! Siódemka! Wejdźcie za chwilę do kwadratu E-14. Kierunek lotu: południowy zachód. W kwadracie niezidentyfikowany przedmiot przesłucha się w kierunku wschodnim. Po podejściu rozpoznać obiekt i meldować na ziemię”.

Czym będzie nieznany obiekt? Zwiążemy samolotem nieprzyjacielskim, penetrującym terytorium kraju? Samotną dziką gęsią unoszącą się wysoko nad ziemią? Zabłąkanym balonem do badań stratosfery? A może owym mitycznym latającym talerzem?

Postuluszny sterom myśliwiec przebiega się na prawe skrzydło, wchodzi skrzętem do wyznaczonego kwadratu. Pilot czujnie śledzi przestrzeń. Jego uwaga jest w najwyższym stopniu napięta. Jednocześnie jest opanowany i spokojny. Te właśnie cechy predestynowały go do służby w klubie myśliwców odrzutowych patrolujących podniebny obszar kraju.

W pewnej chwili dostrzega na horyzoncie drobny punkcik. „Chwyciłem kontakt z obiektem. Zbliżam się w jego kierunku. Uruchamiam silnik dopalacza” — melduje w kierunku ziemi.

Odrzutowiec pędzi prawie dwukrotnie szybciej od dźwięku. Zbliża się błyskawicznie do celu. Elektroniczne urządzenia przygotowują broń samolotu do walki. Jeszcze 10-9-8-7 sekund i młody pilot rozpoznaje już wyraźnie niezidentyfikowany przez obsługę naziemną obiekt. Ogarnia go gwałtowne pragnienie śmiechu. Przed nim, na wysokości kilku tysięcy metrów nad ziemią, kołysze się popychany wiatrem wielki dziecinny balon z wymalowanym na powłoce kaczorem Donaldem. Z całą powagą melduje dowództwu: „Obiekt przechwycony. Nie zdradza zamiaru ucieczki. Znaki rozpoznawcze: kraina baśni! Złotog — jeden kaczor! Obiekt nie zdradza chęci lądowania pod przymusem...”

Koniec lotu patrolowego. Pilot zwraca maszynę, kieruje się ku lotnisku. Teraz ziemia zbliża się gwałtownie. Młody oficer rozpoznaje znajome kontury lasów okalających małe, polowe lotnisko. To jego dom,

Głos tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 304

27. VIII. 1967

Rok VII

W

28 rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej warto przypomnieć jak w rzeczywistości wyglądała owa „lojalność” względem przybranej ojczyzny i jaka była rola mniejszości niemieckiej w prowokacji, która „podpaliła” Europę.

W realizacji dalekosieżnych planów podboju świata, ważną rolę wyznaczył Niemcom, zamieszkałym poza granicami Wielkiej Rzeszy. Zadania te najdobitniej sformułował sam Hitler w przemówieniu do przedstawicieli Volksdeutschów — zwołanych w 1934 roku do Berlina na konferencję:

„Panowie! Powierzono wam bardzo istotne zadanie. Jesteście potrzebni do czegoś więcej niż do pielęgnowania i wzmacniania ducha niemieckiego... Musicie się zaciągnąć do kompanii walczących... Pierwszą rzeczą której żądam od was — to ślepe posłuszeństwo... Nie zawsze mogę wam wyjaśnić szczegółowo jakie są moje zamiary...”

Wy jako linia frontu niemieckiego ruchu bojowego będziecie mogli umożliwić nam ostateczne zajęcie pozycji i stworzenie ognia... Jesteście pierwszymi placówkami naszej armii i macie przygotować określone przedsięwzięcie. Macie maskować nasze własne przygotowanie do ataku... Od was panowie będzie zależało, czy osiągniemy nasz cel względnie łatwo, bez rozlewu krwi. Wy też musicie przygotować grunt. Niemcy rozszerzą swoją władzę daleko poza swe granice zarówno na wschód jak i na południowy wschód...”

Nie szukamy równości lecz panowania(!)... Waszą misją jest zdobyć rolę kierowniczą na świecie dla Niemiec. Jeżeli wam się to uda... będziecie moimi wicekrólami w tych krajach i pośród tych narodów, które dziś was prześladowają i gnębią...”

Posłannictwo to i zadania, postawione przez Hitlera, wypełnione zostały przez zamieszkujących Polskę Volksdeutschów co do joty!

W przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej, terytorium państwowe Polski zamieszkiwało 750—800 tys. Niemców, obywateli polskich. Stanowili oni 2 do 2,5 proc. ogółu ludności. Największe skupiska Niemców skoncentrowane były wzdłuż zachodnich i północnych granic.

O położeniu Volksdeutschów świadczy najlepiej zajmowana pozycja ekonomiczna. W Poznańskim, dla przykładu, stanowili 6—7 proc. ludności, w ich władaniu znajdowało się natomiast 26 proc. ziemi.

Ogółem byli też zrzeszeni w 800

Antoni Badoń

„... BĘDZIECIE MOIMI WICEKRÓLAMI”

W Niemczech Zachodnich do dnia dzisiejszego lansuje się poglądy na temat rzekomego ucisku narodowościowego i dyskryminacji mniejszości niemieckiej w Polsce przedwojennej. W publikacjach określonej grupy niemieckich historyków ubolewa się nad strasliwym prześladowaniem „lojalnych obywateli polskich narodowości niemieckiej”, które stały się jedną z przyczyn wojennej pozogi.

Głoszone teorie stworzyć mają pozory, że najstraszliwsza w dziejach ludzkości wojna została III Rzeszy wbrew jej woli narzucona. Mają one również podbudować rewizjonistyczne tezy o tzw. „prawie powrotu do stron ojczystych”.

organizacjach społecznych, politycznych, gospodarczych, kulturalnych, oświatowych i dewocyjnych. Nie licząc czterech partii o charakterze masowym, z najbardziej agresywną, „Jungdeutsche Partei” na czele, która była filią NSDAP i spełniała w Polsce tę samą

kierowano do obozów Abwehry — gdzie przechodzili oni specjalne przeszkolenie dywersyjno-spiegowskie i odsyłani byli na powrót do Polski. Wielu innych przywdziało mundury Wehrmachtu i pełniło w czasie najazdu rolę przewodników hitlerowskiej armii.

W sierpniu 1939 roku mnożą się też tzw. „incydenty graniczne”. — Mniejszość niemiecka rozpoczyna również jawne przygotowania do odegrania aktywnej roli w zbliżającym się konflikcie wojennym. Wzrasta ilość zamachów i sabotaży.

V kolumna Adolfa Hitlera

rolę, jaką wyznaczono w Czechosłowacji partii Henleina.

Spod pras niemieckich oficjalnie wydawniczych wychodziło ponad 100 tytułów czasopism różnego typu, w tym około 40 dzienników, obsługiwanych przez własną agencję prasową. Fakty te świadczą same za siebie.

Działające na terenie Polski partie i organizacje niemieckie już od pierwszych miesięcy 1939 roku wzmogły swoją aktywność. Pod adresem rządu polskiego, wysunięte zostaje żądanie przyznania, ciesząc się olbrzymią swobodą mniejszości niemieckiej, specjalnej autonomii, polegającej na wyjęciu jej spod ogólnie obowiązujących przepisów prawnych. Kiedy rząd odmówił spełnienia tych żądań, na teren Polski napływać poczęły, legalną i nielegalną drogą, tysiące druków propagandowych i ulotek.

Wypadki toczą się coraz szybciej. Z dnia na dzień wzrasta ilość, popełnianych przez Niemców, przestępstw antypaństwowych. W pasie przygranicznym zbiegowo do Rzeszy nabiera charakteru masowego. Od marca do czerwca 1939 r. zanotowano 7.000 ucieczek.

Przybywających z Polski uciekinierów wcielano natychmiast do specjalnej formacji wojskowej — „Freikorps Ebbinghaus”, bądź też

Pod presją opinii publicznej rząd polski, mimo iż do ostatniej chwili zależał mu na niedrażnieniu Trzeciej Rzeszy, zmuszony jest przyjąć do likwidacji, najbardziej skompromitowanych ośrodków niemieckiej dywersji.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” 29 sierpnia donosi:

„W dniu 25 bm. w godzinach popołudniowych dokonano rewizji w pomieszczeniach Tschuschkiego obywatela polskiego narodowości niemieckiej zamieszkałego w Sierakowie.

W wyniku rewizji ujawniono 5 ręcznych karabinów maszynowych, 15 pistoletów „Walter”...

Ekspertyza materiałów znalezionych w czasie rewizji u Tschuschkiego ujawniła, że wykryte w trakcie tej rewizji 80 puszek rzekomych konserw naładowanych było dynamitem, zaś 30 puszek z oliwą okazało się 30 puszkami z nitrogliceryną”.

Jest przedostatni dzień pokoju. — Na czołowych miejscach wszystkich gazet przeczytać można oficjalny komunikat PAT:

„Dnia 28 bm. o godz. 16.45 na odcinku (linii kolejowej) Kraków—Klaj znaleziono bombę oraz mechanizm zegarowy nastawiony na godz. 9.

W poniedziałek (28. VIII.) o godzinie 11.45 na dworcu w Tarnowie w hali bagażowej wybuchła bomba zegarowa umieszczona w walizce oddanej do przechowania.

Jedna trzecia budynku dworcowego uległa zniszczeniu, 18 osób zabitych (i około 40 rannych — przyp. aut.).

Tego samego dnia organ prasowy PPS, „Robotnik” informuje:

„24 bm. policja zatrzymała przekraczającego pod Katowicami granicę polsko-

Dokończenie na str. 2

Bolesław Raikowski

Dalekie czyste wody

ma wodę zanieczyszczoną w stopniu niedopuszczalnym, a zaledwie 20 proc. wodę czystą.

Aby osiągnąć pełną ochronę wód, trzeba wyłożyć 34 miliardy zł., czyli trzecią część tego, co wydaliśmy na wszystkie inwestycje produkcyjne w 1966 roku. Tymczasem w całej poprzedniej pięcioletce wydano ponad dwa i pół miliarda (co i tak nie jest mało), a na bieżącą przewiduje się

KOSZTOWNY PARADOKS

cztery miliardy. Gdyby nakłady wzrastały nadal w takim tempie, może w trzech pięcioletkach zdążylibyśmy się uporać z tą plagą. Pod jednym warunkiem. Zresztą nie do przyjęcia, że zrezygnujemy z dalszego rozwoju przemysłu.

Słuszną troską o ten rozwój przeradza się czasem w gorącą tęsknotę za szybkimi efektami produkcyjnymi, a w tej gorączce odkłada się budowę oczyszczalni na później, aby tylko fabryka ruszyła i produkowała. Nieraz środki na te urządzenia skreśla się jako ofiarę na ołtarzu stuokiego Argusa wypatrującego ukrytych rezerw. Ale w ekonomice, jak w ogóle w naturze, nie ginie; prędzej czy później droga trzeba za to płacić. Im później, tym drożej.

Kontrolna praca władz ochrony wód nieraz przypomina idącą ostatnio w telewizji seryjny

film gangsterski „The Untouchables” — tyle w tej pracy wybiegów i kombinacji ze strony „trucicieli” i detektywistycznych pomysłów ze strony „ochroniarzy”. A i tak w ciągu sześciu lat (1959—65) obszar zatrutych wód zwiększył się o jedną trzecią (z 32 do 41 tys. ha), ilość wytrutych ryb dwa i pół raza (z 493 do 1359 ton), wyegzekwowane odszkodowania blisko trzy i pół raza (z dwóch do siedmiu milionów zł.). Odszkodowania i kary nie działają jako środek odstraszający, bo płacą je nie osoby odpowiedzialne za stan i działanie oczyszczalni, lecz same zakłady, co się sprowadza do buchalczyjnego przelewania z jednej uspołecznionej kieszeni do drugiej i żadnego wychowawczego znaczenia nie ma.

Wiele apeli i propozycji wysunięto w ostatnich latach w tej wodno-trucielskiej materii. Niektóre z ważniejszych, to wprowadzenie opłat za korzystanie z wody rzek i jezior do celów przemysłowych; budowanie ujęć wody dla fabryk poniżej ujść oczyszczalni; zwiększenie nakładów na urządzenia oczyszczające, nietykalność tych kredytów i obowiązkowe wykorzystanie ich zgodnie z celem, w przewidzianym czasie i miejscu; stosowanie, zwłaszcza w mniejszych zakładach, wypróbowanych już gdzie indziej urządzeń prostych i tanich; obciążanie osobistą odpowiedzialnością materiałną tych osób w zakładach, które z racji swoich obowiązków służbowych są odpowiedzialne za stan urządzeń oczyszczających i za szkody wynikłe z braku dbałości w tej mierze; stworzenie organu kontroli lepszych warunków częstej, naglej a niespodziewanej kontroli, szersze oparcie tej pracy na pomocy naturalnych i wypróbowanych sojuszników — wędkarzy i członków Ligi Ochrony Przyrody.

Za każdym razem, kiedy gdzieś jakiegokolwiek fabryce coś paskudnego wycieknie i rzekami spływają martwe ryby, owe propozycje i dezideraty wybiegają na światło dzienne i odkurza, jak sztandary wyjęte z gabloty przed paradą. Powiewa się nimi przed poruszoną opinią publiczną, która na nowo się dowiaduje, czego już dokonano i jak jeszcze wiele jest do zrobienia. Nacisk tej opinii, reprezentowanej przecież wszędzie, w organizacjach społecznych, politycznych, we władzach terenowych i centralnych do Sejmu włącznie, powoduje, że sprawa odyskuje rumieńcem a realizacja wielkiego dzieła przybiera nieco na tempie. Nie nazbyt długo, ale i to dobrze. Szkoda tylko, że w taki kosztowny sposób.

Mój znajomy, dowiedziawszy się, że za godzinę odlata do Moskwy, by z niej pojechać do Murmańska, zapytał zdziwiony: — I bierzesz tylko płaszcz z podpinką? Nie zgrywaj chojraka. To przecież daleko za kręgiem polarnym. Chyba, że ci tam pożyczą kożuch.

Co prawda cały Murmań — jak tradycyjnie zwie się najbardziej zachodnią część radzieckiej Arktyki — leży na północ od kręgu polarnego. Przy tym półowa jego obszaru, także na północ od równoleżnika Wierchojańska, jeszcze kilka lat temu uchodzącego za światowy biegun zimna. Zaś sam Murmań, niemal na skrajnej północy Murmanii, na 69 równo-
leżniku..

Tym niemniej mój znajomy okazał się schematystą. Nie uwzględnił specyfiki klimatycznej Murmanii. Specyfiki, będącej wynikiem nieustannych zmagania dwóch potęg: polarnego zimna i Gólsztromu. A zwycięzcą jest raczej Gólsztrom.

Deszcze w styczniu

Bądź co bądź w ciągu ostatnich 30 lat Zatoka Kolska (nad którą leży Murmań) tylko raz pokryła się lodem.

W samym Murmańsku średnia roczna dni bez mrozu sięga 300. Średnia temperatura stycznia, na jeszcze bardziej ku północy położonym Półwyspie Rybackim wynosi —6°C. Natomiast w Astrachaniu (o 3000 km na południe) — 9°C. Przy tym Zatoka Kolska, nad którą leży Murmańsk, cieszy się w styczniu i lutym wyższymi temperaturami średnimi niż Zatoka Gdańska.

W Wajda-gube, najbardziej na północ wysuniętej wsi Murmanii, już od kilkudziesięciu lat nie odnotowano ani razu temperatury poniżej —25°C. Nawet w czasie tzw. zimnych stulecia. Nie rzadko natomiast w styczniu padają deszcze i temperatura rośnie do +5°C. W tym roku zaś — co prawda — ponoc pierwszy raz od lat niemal pięćdziesięciu pierwszy śnieg pobilił skutecznie obszar Murmanii dopiero w pierwszych dniach lutego..

Przyznanie zwycięstwa Gólsztromowi wydaje mi się tym sprawiedliwsze, że przecież zimą na Murmanii panuje nieprzerwanie przez 52 doby noc polarna. W ciągu tych dwóch niemal miesięcy słońce nie wspiera ani na minutę Gólsztromu.

Ponadto... weźmy pod uwagę nierównomierność sił. To jednak kraina zimna! Gdyby nie ożywczy prąd morski — wszechwładnego! Zimno zaś bynajmniej nie rezygnuje, lecz kontratakuje przy każdej okazji. Sprawia też, że lato jest tu nadzwyczaj krótkie.

Śniegi w lipcu

Cóż z tego, że od 24 maja do 21 lipca, świeci bez przerwy (nie zachodząc ani na minutę) słońce! Ze jak gdyby chciało nadrobić okres „próżnowania”. A jeśli tylko ustabilizuje się pogoda podnosi temperaturę w Murmańsku do 30°C. Ze przy bezchmurnym niebie, nawet o północy (zegarowej!), kiedy jest najniższy nad horyzontem, emituje na jeden centymetr kwadratowy niewiele mniej ka-
lorii, niż o tej samej porze roku w samo południe na Krymie! Tak dzieje się, jeśli ustabilizuje się pogoda, jeśli niebo jest bezchmurne.

Niestety, są rejon Murmanii posiadające w roku zaledwie 20 dni całkiem bezchmurnych. Bowiem zimą nie daje za wygraną nawet podczas polarnego dnia. Swymi stałymi kontratakami sprawia, że nawet w połowie lipca na Murmanii jest mo-

Zbigniew Szumowski

Kraina nocy czy słońca?

kry śnieg, zaś wiele jezior pozostaje skutych lodem do połowy sierpnia.

Niezwykłość warunków klimatycznych Murmanii podkreśla i to, że wiatry północne (niosące podmuch Gólsztromu) przynoszą tu z reguły odwilż lub ocieplenia; zaś wiatry południowe (znad zimnego Morza Białego) — spadek temperatury i śniegi.

Tak czy owak, moje przybycie w maju do Murmańska w palcie z podpinką, nikogo w Murmańsku nie zdziwiło. Dyskusji nie wywołało..

Co lepsze

Byłem natomiast świadkiem zacie- tego sporu dwóch „tuzienców”, czy ich Murmań należy określać mia-

Z radzieckiej Arktyki

nem „krajiny północnej nocy”, czy „krajiny polarnego słońca”.

Pierwszy zachwalał mi: — Gdybyś przyjechał zimą! Wówczas tylko mógłbyś zobaczyć prawdziwy Murmańsk. Rozświetlony elektrycznością, iluminowany zorzą polarną!

Drugi replikował: — A jednak cie szybsze się, kiedy wreszcie weszło słońce... Dlaczego zresztą Polak nie ma zobaczyć Murmańska, kiedy jest najładniejszy. Takich słonecznych nocy nie przeżyje nigdzie na świecie. — Ty — zemiści się pierwszy — niby to tylko cieszysz się słonecznymi nocami! Niby to nie tęsknisz za nocą. Niby to swoich dzieci, skoro tylko zaczyna się długi dzień, nie wysyłasz na południe; tam gdzie są również nocy i to możliwe jak najciemniejsze.

Ludzie nie sowy

Faktem jest: za kręgiem polarnym bywają dokuczliwe nie tylko polarne nocy. Także polarne dni. Z nieprzerwanym, prawie dwumiesięcznym panowaniem słońca osławiają się co prawda nawet sowy i nietoperze. Polują w jego promieniach jak gdyby był to księżyc. Lecz ludzie najczęściej już w początkach dziennego supergiganta zaczynają odczuwać brak choćby kilkugodzinnej ciemności. Zastanianie okien niewiele pomaga. Zaś nieustanne napromieniowanie także nie sprzyja organizmowi ludzkiemu, a że ów dwumiesięczny dzień szczególnie trudno (znacznie trudniej niż dorośli) znoszą dzieci, już w końcu maja ewakuuje się je z Murmanii na dwumiesięczne obozy i kolonie letnie. Właśnie tam, gdzie bywa i dzień i noc.

Murmańskie „naj”

Nieprzychylność przyrody podbiegunowej daje o sobie znać nawet tam, gdzie zdawałoby się można tylko mówić o szczególnej szczo-

drobliwości. Utrudnia życie nie tylko noc. Także dzień..

Nie spotkałem wszakże nikogo, kto chciałby na zawsze opuścić Murmań. Sądzilem początkowo, że to z powodu zarobków. Rzecz jasna wyższy niż średnie w Związku Radzieckim, a to ze względu na trudniejsze tam przecież warunki życia. Wkrótce jednak zacząłem wyłapywać z ich relacji pewną prawidłowość.

Ci co przybyli tu z innych regionów Związku Radzieckiego, z sentymentem mówią wciąż o swych stronach rodzinnych. O odmiennych uro-
kach Kubania, Syberii, Sachalina, Gruzji... Ba, z wyraźną dumą podkreślają swoje pochodzenie. Skoro jednak rozmowa dotyczyła tematów murmańskich, stają się — jak to zwykle się mówi — lokalnymi patriotami i tej krainy.

Od ilu też spośród nich musiałem wysłuchiwać wszystkich murmańskich „naj”. A więc: że tu największe za kręgiem polarnym na całym świecie miasta; najbardziej na północ przeprowadzone linie kolejowe; najsilniej rozwinięte — spośród wszystkich zapolarnych rejonów świata — ośrodki wydobywania niektórych ważnych minerałów itd. itp.

Sprawdzajcie w atlasach, rocznikach statystycznych. Okazuje się, że nie przesadzają ani o jotę. Bowiem bez względu na to jak nie nazywać Murmań — krainą słońca czy nocy — jest to kraina imponujących efektów ludzkiej pracy, zainwestowanej w niemal bezludny jeszcze pół wieku temu obszar.

Dokończenie ze str. 1

niemiecką Hansa Thiema. Razem z Thiemem jechał konsul niemiecki w Katowicach... Dochodzenie ustaliło, że Thiem był członkiem organizacji dywersyjnej w Polsce, kierowanej z Bytomia przez członka SS — Nehringa..

Przeprowadzona rewizja wykryła arsenał organizacji składający się z bomb zegarowych..

Ubiegłej nocy wykryła policja nowy skład broni niemieckiej w lesie Łomnej Dolnej, powiat cieszyński. W czasie rewizji znaleziono 50 ręcznych granatów i kilkadziesiąt automatycznych pistoletów z futerałami i paczkami opasek czerwonych z hitlerowską swastyką.

Pod Łodzią wykryto arsenał zaopatrzonego bogato w puszkę i konserw, wypelnione materiałem wybuchowym..

„Gazeta Polska” 30 sierpnia pisze: „Katowice 28. VIII. — Dziś w Siemianowicach znaleziono w kościele ewangelickim ukryty pod progiem ołtarza magazyn broni. Znajdowało się tam około 72 rewolwerów, kilka tysięcy nabo-
jów itd. Kosciół opieczętowano, śledztwo w toku..”

Niepodobna przytoczyć tu wszystkich informacji z ostatnich dni pokonania, mówiących o przygotowaniu Volksdeutschech do działań dywersyjnych. Faktów podobnych było bowiem zbyt wiele.

Już tylko godziny dzielą Europę od wybuchu drugiej wojny światowej. Goebbelsowskie Minister-

Irena Solińska

MAGISTER HAMLET NA PLAN

Mamy Andryczównę, Barszczewską, Cwiklińską i Eichlerównę. Mamy Gogolewskiego i Holoubka. Przy wymienianiu naszych współczesnych Wielkich przydałoby się także wszystkie dalsze litery alfabety. Kiedy nas już nie będzie, przetrwają w teatralnej legendzie, jak do naszych przetrwali Żółkowsy, Leszczyńscy, Rapaccy. Słowem, mamy doskonałych aktorów, których lubimy, podziwiamy, cenimy. Ale mimo to wśród ludzi teatru pojawia się w dyskusjach nutka niepokoju: co z młodym narybkiem?

„Młodzi aktorzy świetnie sobie radzą w filmie — stamtąd nie mieliśmy nigdy „reklamacji” dotyczących warsztatowego wykształcenia naszych absolwentów. Natomiast gorzej jest, gdy trafiają na dużą scenę teatralną. Zbyt często spotykają się wówczas z zarzutami, że ich po prostu nie słychać albo nie widać” — oto słowa rektora warszawskiej PWST Jana Kreczmara z wywiadu udzielonego „Teatrowi”.

Gdzie przyczyna? Między innymi w nie najlepszych warunkach lokalnych, które ograniczają szeroki oddech teatru szkolnego. Stąd absolwentów cechuje na ogół kameralny styl gry. Wiadomo jednak, że są sztuki i są role wymagające większej ekspresji. Gdy młody aktor przed taką ewentualnością staje, istotnie może się zgubić..

Interesującą wizję szkoły teatralnej roztacza z kolei na łamach „Kultury” Zenobiusz Strzelecki, scenograf, człowiek teatru w każdym calu. Pisze on o konieczności uświadomienia aktorowi, co to jest konwencja artystyczna, by umiał znaleźć się w określonej epoce przez stosowanie właściwych środków, podobnie jak znajduje się scenograf przygotowując inną oprawę plastyczną dla np. komedii Moliera, inną dla dramatu antycznego. Aby to uzyskać, Strze-

lecki proponuje tak zorganizować szkolną scenę, aby z punktu dyktowała studentowi-aktorowi najważniejszy sposób postępowania, zgodny z wymaganą konwencją.

Ma chyba dużo racji Jan Kreczmar twierdząc, że „szkoła nie wypuszcza nigdy w pełni ukształtowanego aktora”. Daje mu podstawy, do skonalności środki techniczne, ale aktor kształtuje się ostatecznie podczas pracy w teatrze”. A z tym, jak w każdym zawodzie artystycznym bywa różnie. Niekorzystnym zjawiskiem dla młodych aktorów, którzy dostali się do wielkich miast, jest mała liczba ról — wiadomo tu sztuka w repertuarze znajduje się dość długo. Role telewizyjne nie wzbogacają osobowości młodego aktora o tyle, ile by mogły, gdyż nie ma zwykłego czasu na ich staranne przygotowanie.

Inna sytuacja dla młodych istnieje w niewielkich teatrach wojewódzkich. Tutaj grają dużo i to w bardzo różnorodnym repertuarze. Dla rozwoju osobowości artystycznej jest to na pewno sytuacja korzystna. Tylko, że wielu absolwentów PWST raczej woli małe role w dużym mieście niż odwrotnie.

Nie ma dymu bez ognia, więc idy skuszę o narybku aktorskim też nie są oderwane od życia, a przede wszystkim od kuźni talentów, czyli szkół teatralnych. Pozostawmy powołanym do tego osobom ocenę różnorodnych projektów reformatorskich dotyczących techniki i metod kształcenia. Za jednym wszakże możemy się wypowiedzieć nawet jako laicy: za projektem dwustopniowego systemu kształcenia. Przewiduje on po trzech latach prawo do wykonywania zawodu, po pięciu — dyplom magisterski. Bo w aktorskim fachu chyba nie tytuł naukowy jest najważniejszy, a jak to powiedział rektor Kreczmar i tak „aktor kształtuje się ostatecznie podczas pracy w teatrze”.

„...Będziecie moimi wicekrólami”

stwo Propagandy domaga się od zamieszkałych Polskę Volksdeutschech coraz to nowych dowodów przesładowania „niewinnych” Niemców. — Naród niemiecki nie składał się przecież z samych zbrodniarzy i fałszyw. Dla tych ludzi potrzebne było uzasadnienie. Trzeba im zaprezentować przeciwnika. Plan jest opracowany już od dawna. Spoczywa w kasach pancernych Głównego Urzędu Bezpieczeństwa. Na podany z Berlina sygnał radiowy, miało zostać przez agentów SD, rezydujących na terenie Polski, podpalonych lub wysadzonych w powietrze 220 obiektów, mieszkań i zabudowań należących do Niemców, znanych ze swego, antypolskiego nastawienia. W ostatniej chwili cała akcja została zdemaskowana. Prasa polska dnia 31 sierpnia zamieszcza komunikat, który cytujemy za „Gazetą Polską”:

„W ciągu ostatnich dni zanotowano w szeregu wypadków zamachy petardowe na domy i obiekty oraz zagrody wiejskie należące do ohywateli polskich narodowości niemieckiej w Poznaniu, Bydgoszczy i innych miastach oraz wsiach

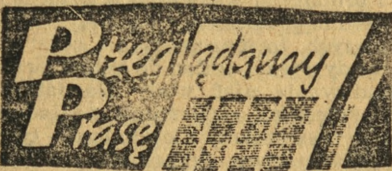
województw zachodnich. We wszystkich wypadkach sprawcy zostali ujęci. Są to Niemcy — członkowie działających na terenie Polski niemieckich organizacji hitlerowskich”.

Na Pomorzu wydarzyło się szereg wypadków pożarów zabudowań gospodarczych oraz ustawionych na polu stert należących do Niemców. Jest rzeczą charakterystyczną, iż wiadomości o tych pożarach ukazywały się w „Deutsche Nachrichten Buero” na kilkanaście godzin przed tym zanim pożary wybuchły..

Fakty te należą już do historii. Do historii niepowtarzalnej. Ma my obowiązek je przypominać. Tym bardziej, że w NRF wciąż jeszcze podtrzymuje się, stworzone przez goebbelsowską propagandę, mity o „ucisku” i „ dyskryminacji” mniejszości niemieckiej w Polsce, przed 1939 r. Z mitów tych tworzy się pod budowę dla aktualnej, antypolskiej propagandy odwetu.

Prawdę o owych czasach i roli szafarzy owych grup mniejszości niemieckiej w zapoczątkowaniu światowej zawieruchy wojennej dedykujemy również roniącemu „utrąconej ojczyzny”, zachodniopolskiemu ziemkom — niedoszłym wicekrólom Adolfa Hitlera.

ANTONI BADOŃ



Urlopy - wczasy - turystyka

Kończy się letni okres urlopów a wraz z tym rozpoczynają się dyskusje na temat wykorzystywania urlopów, organizowania wypoczynku i turystyki. „Kultura” ogłasza w związku z tym ankietę urlopową dla czytelników, chcąc się dowiedzieć, jak wygląda urlop przeciętnego Polaka, jakie ma zalety i wady, o ile wyjazd na urlop wszedł do nowego stylu życia.

Publicyści innych czasopism zajmują się już tymczasem omawianiem podobnych problemów. Jerzy Urban publikuje na łamach „Życia Gospodarczego” artykuł „Czas urlopów”, w którym na przykładzie Zakładów Przemysłu Włókiennego „Polska Włóka” w Zielonej Górze omawia znany powszechnie i na der kłopotliwy problem urlopów w okresie letnim. Nie tylko w tym zakładzie urlopy najchętniej wykorzystuje się latem. Dzieje się tak, mimo że obowiązujące przepisy przewidują równo-

mierne rozłożenie urlopów pracowników na 10 uznanych za sprzyjające urlopowaniu miesięcy roku, a letni plan urlopu może tylko o kilka procent przekroczyć średnią roczną absencję wypo-
czynkową. Trudno jednak przestrzegać tych przepisów, skoro z drugiej strony zakłady pracy (zresztą nie tylko one) robią co mogą, żeby nacisk załóg na wypoczywanie latem wzmagać a nie zmniejszać.

Fabryka wybudowała — pisze Urban — ośrodek wczasowy. Wystawiono ośrodek sezonowy, czynny tylko latem. Odpowiednio stymuluje to letnie żądania i pokusy urlopowe... Jeżeli chce się, żeby zmniejszyć nacisk na letnie urlopy, nie zamyka się na lato fabrycznego żłobka, przedszkola, biorąc pod uwagę, że dość już kłopotów przysparza to, iż szko-
ły przestają latem absorbować dzieci i młodzież. Żłobek i przedszkole oczywiście zamyka się więc na lato, bo tak zarządziły nadzorujące te placówki Ministerstwa Zdrowia i Oświaty, skądinąd nie odpowiedzialne za wykonanie planu produkcji. Jeżeli chce się, żeby latem jak najmniejszą część załogi w tym akurat okresie przetrzymać chwilowego poniekądania czynności produkcyjnej, nie urządzając wycieczek krajowych i zagranicznych, dbając, by podobne atrakcje kuszą-
ty załogę do urlopu właśnie w czasie, kiedy najmniej ludzi pcha się na urlopy..

Zdaniem autora te bodźce do korzystania z urlopów właśnie w lipcu i sierpniu powinny być zlikwidowane. Sprawa to niewątpliwie nie łatwa, ale warta rozważenia, bo dotychczasowy

stan powoduje w większości przedsiębiorstw poważne i negatywne skutki społeczne i ekonomiczne. O tych skutkach pisze także Zbigniew Lenka w „Tygodniku Demokratycznym”. Jego artykuł „Urlop! Ale czym kosztem?” o-
party jest wprawdzie na doświadczeniach Warszawy, lecz kto odważyłby się z czystym sumieniem wskazać miasto, w którym — w mniejszym czy większym stopniu — nie dzieje się to samo co w stolicy... Moscowe wyjazdy na urlop w krótkim stosunkowo okresie powodują, że tu i ówdzie gabinety lekarskie świecą pustkami, pozamykano na klódkę sklepy, a w restauracjach i barach mlecznych widać długie kolejki.

W przychodniach lekarskich bywa najgorzej wtedy, kiedy na urlop wyjeżdżają specjaliści. Jest ich w ogóle mało, a w dodatku przychodnie nie mają pieniędzy na przyjęcie zastępstwa. W tej sytuacji warto by przydzielić kierownikom przychodni, odpowiednio fundusze, a z drugiej strony domagać się od wydziałów zdrowia koordynacji urlopów zwłaszcza tych specjalistów, których i tak jest mało.

Nieco inna sytuacja (także w Poznaniu), jest w restauracjach, kawiarniach, czy barach mlecznych. Ich dyrekcje dysponują funduszami na zatrudnienie osób, które zastąpiłyby urlopowanych. A jednak placówki te pracują przy znacznie zmniejszonej liczbie pracowników, osiągając przy tym niekiedy obroty wyższe niż średnio w innych miesiącach. Oczywiście, dzieje się to kosztem konsumenta, tracącego czas na oczekiwa-

nie. Po prostu nie ma ludzi, którzy chcieliby okresowo pracować w gastronomii czy w kawiarni. W tej sytuacji już nie tylko warto, ale trzeba co prędzej pomyśleć o znaczniejszej niż dotychczas mechanizacji prac w restauracjach, barach i kawiarniach, co może wyjść tylko na dobre ich pracownikom i klientom.

Do tego wszystkiego dodać trzeba zmorę remontów w sklepach; remontów, przeprowadzanych masowo właśnie latem.

„Wiadomo — pisze Lenka — że lekarz też człowiek i musi pójść na urlop, że trzeba zrobić remont sklepu czy baru. Nie może to jednak odbywać się chaotycznie i czynić kosztem. A nonsensy wyrażające jak przysłowiowe sztydo z wor-
ka przy okazji urlopowych trudności pracy służby zdrowia, handlu i gastronomii, polecamy uważać odpowiednich władz. O ile naturalnie nie wyjechały na... urlop”.

Urlopy to jednocześnie okres masowych wędrowek ludzi nie tylko w kraju, ale i za granicę i z zagranicą. O tych ostatnich pisze Witold Gawron w „Życiu Literackim”. W artykule „Dlaczego George przyszedł do Polski” zajmuje się studenckim ruchem turystycznym do naszego kraju. Autor jest zdania, że ten ruch jest dla nas równie ważny, jeżeli nie ważniejszy niż turystyka masowa. Głównie dlatego, że studenci, jak ludzie młodzi, a więc ciekawi świata, żywi intelektualnie, dysponujący stosunkowo dużym ładunkiem wiedzy społecznej, są w stanie za nas i dla nas propagować w swoich krajach wiedzę

o Polsce, o jej rzeczywistości społeczno-politycznej, wreszcie szerzyć i popularyzować wartości kulturalne. Powinno się im jednak stworzyć takie warunki, w których osiągnięcie tych celów będzie możliwe. Opierając się na przykładzie Krakowa, autor dostrzega, że prawie tego nie czynimy.

Brak choćby folderów w obcych językach, kluby studenckie są w remoncie, programy pobytu studentów zagranicznych są szablonowe, nieraz opierają się na tych samych zasadach co organizacja wycieczki szkolnej z Kłaja do Krakowa.

„Jednym z czynników opóźniających rozwój przyjazdowej turystyki zagranicznej studentów — pisze Gawron — jest nieumiejętność z jaką nasze studenckie biura turystyczne organizują i wykorzystują ich pobyt w kraju. Jeżeli bowiem student przyjeżdża z jakiegokolwiek b-
dadz kraju, wiedziony ciekawością, chęcią wzbogacenia się o nowe doświadczenia i wyjeżdża do nas wiedząc na temat mniej więcej tyle samo, ile wiedział przed przyjazdem, to jest rzeczą bardziej niż prawdziwie, że po powrocie do własnego kraju będzie zale-
cał przeczytanie o nas artykułu w prasie... Jeżeli George i wielu innych chę-
cia spotkać się i porozmawiać, podyskutować ze studentami, artystami, dziennikarzami, to dajmy im tę okazję. Ale niech to będą ludzie interesujący, zręczni, dysponujący rzetelną i ugruntowaną wiedzą, mający przekonania i potrafiący ich skutecznie bronić. Bez tego niewiele zdziałamy”.

LEKTOR